Nr. 132 — We Lwowie — Piątek 13 Maja 1898 — Rok XXXVI

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centow od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**. Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondency'nu** dla drobnych ogłoszeń 30 c

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Rządowe magazyny zbożowe.

Lwów d. 12 maja.

Drożyzna zboża, dolegająca we wszystkich niemal państwach, najbardziej naturalnie odbija się na Anglii, i tam się też energicznie zajmują sposobami zaradzenia jej. Naradzała się nad tą sprawą ankieta parlamentarna, a mianowicie nad założeniem państwowych magazynów zbożowych i właśnie wynik swoich narad ogłosiła. Wszyscy członkowie ankiety, z wyjątkiem dwóch uznali, że skoro Anglia co do żywności od zagranicy zawisa, należy bardzo seryo się zająć zarządzeniami, jakie ostrożność nakazuje. Anglia potrzebuje co tygodnia pół miliona kwarterów pszenicy zagranicznej (kwarter waży 480 funtów). W maju roku zeszłego znajdowało się w całej Anglii zaledwo tyle zboża, iżby na sześć a najwyżej na ośm tygodni wystarczało.

W jaką zawisłość od zagranicy Anglia wpadła co do zboża, wykazuje fakt, że w r. 1854—55 spożyła Anglia 17,563.000 kwarterów własnego zboża i mąki a 2,983 000 kwarterów obcego — w 1874/75 już tylko 12,900 000 kw. własnego a 11.700 000 kw. obcego, w roku 1895/96 zaś zaledwo 4 800.000 kw. własnego a 23,300.000 kwarterów obcego zboża.

Ankieta doszła zatem do tego wyniku, że zakładanie państwowych magazynów zbożowych jest rzeczą niezbędną. Magazyny te nie szkodziłyby ani rolnictwu, ani handlowi zbożowemu. Powinna się coprędzej zebrać komisya rządowa, zająć się wykonaniem tej myśli, przybierając sobie przedstawicieli rolnictwa, handlu zbożowego, armii i marynarki wojennej.

Pomysł angielski ozwał się bardzo silnem echem w Rosyi, skoro petersburskie *Nowosti* do niego się przyłączają, aby co do zaopatrzenia w zboże Europa emancypowała się od Ameryki, i europejskie państwowe składy zbożowe urządziła, Europa bowiem już zbyt wiele ucierpiała przez to, że tego zaniedbała. *Nowosti* kończą: „Będzie to wymagało ofiar, którychby nie było potrzeba, gdyby rządy europejskie większą pieczołowitość dla rolnictwa okazywały i nie spuszczały się na dowóz z Ameryki. Byłoby się bardzo przydało, gromadzić wczas zapasy zboża, aby w czasach nieurodzaju po cenach normalnych sprzedawać je i tym sposobem spekulacyę powściągać można. Rządy przyjdą prędzej czy później do rozumu, aby kraje swoje uchronić od przesileń, głodu i buntów, co wszystko straszliwą jest anomalią w życiu oświeconej Europy“.

Artykuł *Nowosti* zasługuje na uwagę z tego oraz względu, że *Nowosti* są wielkim organem żydów, i zapewne ów pomysł angielski wcale im nie jest na rękę. Połowa potęgi żydowizmu polega na tem, że zawojował cały europejski handel zbożowy, a magazyny rządowe, jeżeli nie całkiem, to w ogromnej części wydarłyby z ręki żydów straszliwy w swoich skutkach monopol zbożowy. Odpadłoby mnóstwo pośredników żydów, z których dwóch trzech a nawet więcej zarabia na każdym cetnarze zboża, zanim to zboże z rąk rolnika dojdzie do ust konsumenta. A nadto założonoby hamulec spekulacyi żydowskich potentatów zbożowych, która zarówno główną, bo osiadłą, trzymającą się ojcowizny podwalinę państw i narodów, tj. ziemian, jak i wszystkich wogóle rujnuje mieszkańców, zwłaszcza te ich klasy, które przeważnie chlebem żyją.

Ostatnimi czasy w dziennikach podniosła się sroga burza przeciw żydom, którzy cały prawie zbożowy handel Rosyi zagarnęli, a na szachrajstwie i najnielitościwszym wyzysku olbrzymich fortun się dorabiają, nic zgoła zasobów nie dając krajowi, tylko obracając je na dalsze mnożenie. *Nowosti* popierając myśl zakładania państwowych magazynów zbożowych, pragną odwrócić od żydowizmu wspomniane ataki narodowej prasy rosyjskiej. Wszelako z pewnością nie byłyby i tego uczyniły, gdyby nie miały powodu do przypuszczenia, że pomysł angielski przyjmuje się w rządowych sferach rosyjskich.

Zaliczki na zboże.

Ten sam autor, właściciel większego obszaru w pow. jarosławskim, którego pióra podaliśmy wczoraj artykuł „Ubezpieczenia gradowe“ podnosi myśl aby krakowskie Towarz. wzaj. ubezpieczeń połączyło interes asekuracyi gradowej z udzielaniem kredytu zbożowego.

Pisze on mianowicie:

Wiele przywiązuję wagi do działalności, którą agenci rozesłani po kraju, dla Towarzystwa rozwinąć mogą, aby jednak zyskać szersze poparcie tj. największą liczbę ubezpieczających się od gradu, Towarzystwo ubezpieczeń powinno połączyć interes asekuracyi gradowej z udzielaniem kredytu zbożowego tj. udzielać zaliczek do pewnej wysokości ubezpieczonej w Towarzystwie krescencyi od gradu.

W tym kierunku działają z korzyścią obce Towarzystwa.

Na zarzut, który może podniesiony zostanie, że udzielanie zaliczek takich nie da się przeprowadzić, gdyż Towarzystwo nie prowadzi interesów zbożowych, odpowiadam, że chociaż nie prowadzi ich obecnie, to nie wypływa stąd, aby na przyszłość nie mogło ich prowadzić, a mając fundusze i kredyt po temu i przytem zdolnych urzędników z łatwością mogłoby Towarzystwo dział kredytu względnie handlu zbożowego zorganizować.

Towarzystwo ubezpieczeń nie poniosłoby żadnej straty dając podobne zaliczki. W razie gradobicia lub ognia odnośny dział daną zaliczkę zwróciłby, potrącając ją z premii asekuracyjnej. Zresztą, aby z początkiem Towarzystwo nie było obarczone zbyt wielkimi zapasami zboża mogłoby przy udzielaniu zaliczki zastrzedz sobie wolność żądania w terminie zamiast dostawy zboża zwrotu pieniędzy z należącemi się odsetkami. Rzeczą byłoby ostatecznie prawników interesy Towarzystwa tak zabezpieczyć, aby na szwank nie były narażone.

Wiele się mówi u nas o łatwości i taniości kredytu w kraju, ale w praktyce rzecz przedstawia się inaczej. Tanim i łatwym kredyt jest dla tego kto go nie potrzebuje. Rolnik szukający kredytu taniego, np. dzierżawca, chociaż inwentarze jego i zasiewy przedstawiają kapitalną wartość, na jakież najrozmaitsze natrafia zazwyczaj trudności w otrzymaniu kredytu w Bankach, Kasach oszczędności lub zaliczkowych — ostatecznie potrzebą zmuszony pożyczać musi prywatnie na wysoki procent, aby mieć pieniądze na opędzenie coraz bardziej wzrastających kosztów robocizny i zbiorów. Pożyczka zaś taka, jako dla rolnika za droga, w rezultacie zniszczyć go musi materyalnie.

Jeżeli wogóle dla rolnika korzystną jest asekuracya ziemiopłodów od gradu, to konieczną staje się ona właśnie dla tego rolnika, który ma ograniczone środki materyalne i nieraz pożyczonymi pieniądzmi forsować musi gospodarstwo. Temu nie tylko całoroczną pracę i zabiegi ale i byt może jedna gradowa chmura, która spadnie na jego łany, zniszczyć bezpowrotnie.

Iluż to jest zaś w tym położeniu rolników, którzy zdają sobie sprawę z potrzeby ubezpieczenia gradowego, ale dla ograniczonych funduszów tego nie czynią i pod grozą żyją aż do chwili gdy zboże do stodół zostanie zwiezione.

Łącząc asekuracyę gradową z zaliczkami zbożowemi oddałoby towarzystwo ubezp. wielką usługę rolnikom. Ubezpieczenia gradowe zainteresowałyby zaś przez to szerokie koła rolników. Doniosłego również znaczenia byłobyześrodkowanie handlu zbożowego i innych produktów rolniczych w ręku instytucyi takiej, jak towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Dostawy zboża i paszy dla wojska w kraju, które obecnie prawie wyłącznie są w ręku nie koniecznie uczciwych spekulantów, mogłoby wówczas z łatwością podjąć i uskuteczniać towarzystwo. Mając zaś takie zapasy zboża do dyspozycyi wywierałoby mogło towarzystwo w pewnym stopniu i wpływ na ustalenie cen zbożowych, których częstokroć sztuczna zwyżka i zniżka wywołana przez handlarzy przynosi szkodę konsumentom i na stratę naraża producentów.

Bitwa pod Cavite.

New York Herald i *Daily Mail* zamieszczają opisy bitwy w zatoce manilskiej.

Opuściliśmy — pisze jeden z amerykańskich oficerów — zatokę Mirs we środę dnia 27 kwietnia o godzinie drugiej po południu i skierowaliśmy się wprost ku Filipinom. Gdy ukazały się brzegi, podpłynęły „Boston“, „Baltimore“ i „Concord“ dla zrekognoskowania zatoki Subig, oddalonej o 30 mil od Manili. Schwytano dwa małe statki i starano się zasięgnąć języka. Załoga twierdziła jednak, że nic nie wie; nie chciała nawet powiedzieć, gdzie leży Manila. Wypłynęliśmy z zatoki Subig około godziny szóstej wieczorem i posuwaliśmy się zwolna aż do kanału, otwierającego zatokę manilską. Mimo ciemności widać było sterczące wzgórza wyspy Corregidor. O świcie w niedzielę (1 maja) sformowaliśmy linię bojową. Na okrętach nie zapalono żadnych świateł, prócz jednego z tyłu na każdym. Ale i te zakryto. Linię formowano w zupełnej ciszy. Wiódł statek admiralski „Olympia“; za nim „Baltimore“, „Raleigh“, „Petrel“, „Concord“ i „Boston“; w drugiej linii „Mac-Culloch“, na którym ja przebywałam „Nanshan“ i „Zafiro“. Dziewięć tych statków wpłynęło do kanału i znalazło się wkrótce w obrębie strzałów fortu na Corregidor. Cała nasza załoga była w pogotowiu. Działa wymierzono do hiszpańskich bateryi. Nakazano ciszę. Słychać było tylko szelest wody, prutej śrubami parowców. Oczekiwaliśmy otwarcia ognia przez baterye na wyspie Corregidor, Ale nic nie przeszkadzało śmiertelnej ciszy. Wyspa była jakby wymarła. Minęły ją już „Olimpia“, „Baltimore“ i „Raleigh“; posuwaliśmy się z zapartym oddechem; przepłynęły także „Petrel“ i „Concord“. Cisza nieprzerwana. Teraz kolej na „Boston“. Nagle buchnął płomień z naszych kominów. W ślad zabrzmiał sygnał, dany rogiem, błysnęło od południa i kula przelatuje nad przodem naszego statku. „Boston“ staje bokiem do fortu i jeszcze dwie kule przelatują ku nam nad wodą. Wszczyna się krótka akcya. Nasze kanonierki zmuszają natychmiast fort do zwinięcia flagi. Zdołał on dać tylko trzy strzały. z których żaden nie trafił. Wpływaliśmy dalej zwolna do zatoki. Był już dzień.

Nastał wspaniały ranek. Opłynęliśmy wkoło zatokę i posunęliśmy się pod Manilę. Floty hiszpańskiej nie było. Dopiero, gdy zwróciliśmy się ku południowi, dostrzegliśmy flotę, a zarazem w przystani ciężką baterye. Puściliśmy się naprzód, ze wzrokiem, utkwionym w nieprzyjaciela z „Olympią“ na czele. „Olympia“ uczyniła obrót, a za nią w porządku także inne statki. — W tej chwili otwarła ogień ciężka baterya w zatoce Cavite; natychmiast potem zaczęła strzelać flota hiszpańska. Była ona sformowana w następujący sposób: Dziesięć wielkich statków i cztery małe kanonierki stały wzdłuż zatoki pod osłoną bateryj na flankach; dwa małe statki można było dostrzedz w głębi zatoki pod arsenałem. Była godzina 5, kiedy huknęły pierwsze strzały nieprzyjacielskie. Chybiły wszystkie. Komodor Dewey dał teraz nam sygnał do otwarcia ognia. Pierwsza zaczęła „Olympia.“ Biła z przednich ośmio-calowych dział. Zaraz też począł wznosić się dym z hiszpańskich statków; widać było rozsypujące się wokoło drzazgi. Przyłączyła się do ognia druga linia. Bitwa zawrzała w całej pełni. Trudno było rozpoznać, co się dzieje z hiszpańską flotą poza gęstą zasłoną dymu. Przepływaliśmy wzdłuż floty hiszpańskiej, wracaliśmy i znów płynęliśmy, nie ustając walić z dział. Gdy „Olimpia“ zbliżała się do Hiszpanów, eksplodowały dwie miny. „Olympia“ nie powstrzymała biegu. Wszystkie armaty grały. Hiszpański statek admiralski „Reina Cristina“ wysunął się dzielnie i zaatakował „Olympię.“ Rzucono grad pocisków tak gęsty, że „Reina Cristina“ odwróciła się i szybko cofnęła. W odwrocie padła bomba z ośmio-calowego działa na pokład. Wzbił się słup dymu i płomienie ogarnęły statek. Wszystkie działa podsycały pożar. Hiszpański admirał zstąpił do łodzi i udał się na inny statek.

Zaraz potem „Reina Cristina“ poczęła tonąć. Kiedy zaczęła się palić także „Castilla“, zmięszała się cała hiszpańska linia bojowa. Nieprzyjaciel walczył z wielkiem męstwem, ale jego pociski padały albo za blisko, albo przenosiły cel. Potem ogarnął pożar statek „Don Antonio de Ulloa“. Tonąc, nie przestał strzelać. Cała załoga znalazła śmierć w falach. Pięć razy już przesunął się admirał Dewey przed nieprzyjacielską flotą, której okręty albo były ciężko uszkodzone, albo w płomieniach, albo na dnie morskiem. Gęsty dym okrył całą zatokę, tak, że sygnalizowanie stało się bardzo utrudnionem.

Dwie godziny trwała już walka, kiedy Dewey dał rozkaz cofnięcia się z linii bojowej. Zagwizdano na śniadanie. Napracowaliśmy się dość i mieliśmy pewność zwycięstwa. Lecz Hiszpanie podnieśli krzyk radości, sądząc, że nie możemy dalej walczyć, a ciężkie działa Kruppa otwarły ogień, gdy znaleźliśmy się w obrębie donośności strzałów bateryi. Nie zamąciło to spokoju Deweya. Stwierdzono, że nasze okręty nie poniosły prawie żadnych uszkodzeń. Ani jeden marynarz nie zginął. Tylko jedna kula trafiła „Baltimore“ i wywołała eksplozyę armaty. Wybuch zranił lekko sześciu żołnierzy i spowodował pożar budki strażniczej, szybko ugaszony. Inne kule przestrzeliły opancerzenie.

Po dwugodzinnym spoczynku, o godzinie 11 ruszyły znowu nasze okręty. Prowadził „Baltimore“. Rozkaz brzmiał: Atakować baterye na wybrzeżu. „Baltimore“ rozpędził się całą parą, zwrócił się pod samą bateryą i otworzył ogień. Rozwinęła się druga bitwa, nie tak gorąca, jak pierwsza, gdyż większa część hiszpańskich statków już tonęła.

Forty hiszpańskie strzelały szybko, ale nie zrządzały żadnych szkód. Wszystkie nasze statki skoncentrowały ogień na forty. Nasza załoga obsługiwała armaty z zimną krwią, jakby podczas ćwiczeń w strzelaniu. O godzinie w pół do 2giej po południu znikła hiszpańska flaga z fortu. Jeden z hiszpańskich statków dopuścił się zdrady, gdyż naprzód zwinął flagę, a potem strzelał do załogi łodzi, którą wysłaliśmy do wzięcia w posiadanie okrętu. Strzały chybiły, a nasze statki otwarły ponownie ogień i zatopiły statek wraz z wszystkiem, co było na pokładzie. Nie inny los spotkał także kilka statków, które postąpiły tak samo, schroniwszy się w głąb przystani.

Podobno statki hiszpańskie zaalarmował dopiero sygnał wojenny. Komodor Montojo miał doradzać jeneralnemu gubernatorowi kapitulacyę w imię humanitarnych uczuć, wszelki bowiem opór jest niemożliwy. Montojo sam szukał śmierci. Ranny nie chciał opuścić mostku kapitańskiego, mimo że okręt był już w połowie zniszczony. Stał na pomoście, choć okręt płonął i tonął, a gwizdawka parowa, stopiona gorącem, zamilkła. Oficerowie „Mac Cullocha“ chwalą męstwo Hiszpanów, a szczególniej załogi statku „Castilla“.

Dewey kierował bitwą z budki pilota na „Olympii“. Dano 90 sygnałów, z których żaden nie był bez odpowiedzi wszystkich innych statków. Zimna krew Deweya budziła podziw. Pod ogniem dział zwrócił uwagę na piękność krajobrazu i utrzymywał, że formacye wzgórz przypominają jego miejsce rodzinne Vernont. Rozkazy wydawał w tonie konwersacyjnym. „Możesz zacząć strzelać, Gridley — powiedział Dewey — jeśli jesteś gotów“. Taka była komenda pierwszego strzału w bitwie. Śniadanie jadła załoga punktualnie o godzinie naznaczonej regulaminem, jakby nic szczególniejszego nie zaszło. Ranni brali udział w walce aż do końca bitwy.

Na amerykańskich statkach było podczas bitwy tak gorąco, że majtkowie zrzucali ubranie nawet spodnie. Załoga dostała w ciągu pierwszej bitwy tylko po filiżance kawy. Kiedy pierwsza kula hiszpańska przeleciała nad „Olympią“, zawołał jeden z majtków: „Remember the „Maine!““ a tysiąc głosów powtórzyło: „Remember the „Maine!““ — Gdy amerykańskie statki cofnięto dla śniadania, jeden z majtków pobiegł do komendanta statku „Petrel“ i zaklinał go: „Kapitanie, na Boga, teraz nie przestawajmy! Skończmy z Hiszpanami! Do dyabła ze śniadaniem!“ — Amerykanie byli po pierwszej bitwie, która trwała do trzech kwadransów na 8, wyczerpani przez gorąco, załoga bowiem była od godziny 10-ej wieczorem nieprzerwanie na stanowiskach. „Olym-

---

34

Ofiara Simony

Powieść Champol'a.

(Ciąg dalszy).

Widocznie chciał Ryszard pokazać swojej narzeczonej, jak korzystną była zawarta umowa, a dobrodziejstwa wydawały jej się tem więcej upokarzające, że nie mogła mieć za nie żadnej wdzięczności. Wszak przyjdzie chwila, w której za to wszystko zapłacić będzie musiała!

Dzień ślubu został oznaczony na pierwsze dnie lutego. W zamku krzątano się. Odnawiano zamknięte dotąd salony głównego gmachu, przygotowywano pokoje dla młodej pary, przepych był taki w tem wszystkiem, że nawet wybredny gust pana d'Avron nic nie miał do dodania.

Simona była wdzięczną lady Eleonorze, że pod pozorem większej niespodzianki wzbraniała jej wstępu do tego mieszkania; tak była jej wstrętną sama myśl nowego życia, jakie ją tam czekało.

Czuła się znowu opanowaną tym strachem, który ją w pierwszych dniach po danym słowie przenikał, Poddawała mu się bez oporu w miarę, jak dzień ślubu się zbliżał. Żyła uczuciem skazanego na śmierć, w apatyi zupełnej.

Ona, tak niegdyś ruchliwa i czynna, godzinami teraz zdolną była leżeć na szezlongu i słuchać monotonnego wahadła zegara, licząc minuty zbliżające ją do straszego terminu ślubu. Czasem, gdy to widmo stawało przed nią jeszcze groźniejsze, uciekała do ogrodu albo do cieplarni, bo i powietrza świeżego, do którego dawniej przyzwyczajoną była, teraz znosić nie mogła. Zdrowie jej widocznie odczuwało wewnętrzną walkę i wypowiadało jej służbę razem z nerwami. Chwilowo znajdowała czasem przyjemność wszedłszy do oranżeryi, gdy silny zapach egzotycznych kwiatów odurzał jej głowę i zamącał myśli.

Pewnego dnia, poprzedzającego ostatni tydzień przed ślubem, gdy tak siedziała nieruchomo wśród klombu palm, patrząc przez szyby cieplarni na ostatni promień zachodzącego słońca i dziwne fantastyczne w jego odblasku kształty kaktusów, wszedł niespodziewanie Ryszard.

Nigdy dotąd nie wychodził z zamku, ani też nigdy nie szukał z nią sam na sam rozmowy, cóż mogła znaczyć dziś ta nowa fantazya?

— Czy pozwolisz mi usiąść przy sobie? — zapytał z uprzejmą grzecznością, jaką względem narzeczonej zwykle zachowywał.

Simona skinęła potakująco.

Usiadł na wyplatanym stołku obok niej.

— Czułem potrzebę pomówienia z tobą. Różne obawy prześladują mnie; najpierw o ciebie.

— O mnie?

— Tak; ty chorą jesteś kuzynko!

Dotąd jeszcze nie mogła odważyć się Simona nazywać narzeczonego po imieniu, ani mu też tej poufałości pozwolić, — łatwiej było jej używać tytułu pokrewieństwem utartego.

— Nie, wcale chorą nie jestem — trochę zniecierpliwiona odrzekła. — Nie troszcz się mną wcale.

— Nie mogę się obronić pewnym myślom i obawom, gdy cię widzę tak przygnębioną, taką cierpiącą... albo... smutną — powiedział Ryszard. — Dlaczego nie okazujesz mi trochę więcej zaufania i przychylności?.... Wszak wkrótce czas przyjdzie, gdy nie będziemy mieli dla siebie tajemnicy! Dlaczegoż mi nie powiesz teraz, cobym tak rad usłyszeć!

Czyż on żądał od niej wyznania miłości!

Simonie krew uderzyła do twarzy, z gniewem się odwróciła.

— Daruj, jeśli za zuchwałym byłem. Oddając mi twoją rękę, dałaś mi dowód najlepszy, jedyny, którego wolno mi się było spodziewać, ale chciałbym, żebyś mi raz jeszcze odpowiedziała szczerze i otwarcie. Czy pamiętasz to, co ci matka moja mówiła, pierwszy raz o mnie wspominając przed tobą i co jej na to odpowiedziałaś?

— Tak, pamiętam.

I to samo przeszło ją zimne drgnięcie, co wówczas, gdy jej zaproponowano, aby została żoną Ryszarda.

— I przypominasz sobie także — mówił czem raz więcej zmięszany — chwilę, gdy matka moja cię wprowadziła... gdy mnie zobaczyłaś...

— Tak.

Ujął jej rękę w swe dłonie.

Wzbraniać mu jej nie mogła, ale uczuła ten sam dreszcz antypatyi, jak w chwili owej, gdy raz pierwszy rękę jej podał.

— Czy nic nie zmieniło się w uczuciach twoich?

— Nic!

Odpowiedź ta, o szczerości której powątpiewać nie można było, dała Simonie chwilę złudnej nadziei, że Ryszard ulituje się, uczyni ją wolną. Lecz on zamyślił się chwilę, patrząc ze smutkiem na nią, a potem rzekł, jak gdyby sam do siebie mówiąc:

— Nie można się dziwić, że tyle przejść i różnorodnych wzruszeń pozostawić ślady musiały. Ukochana moja! moim obowiązkiem będzie, dać ci o przeszłości zapomnąć?

Silniej jeszcze jej rękę przyciskał, widocznie serdeczniejsze słowa i uczucia tkwiły mu w piersiach, lecz wyrazić ich nie śmiał.

Rozdrażniona, z ustami zaciśniętemi odwróciła się Simona. Więc raz jeszcze przyszedł naigrawać się z niej. Po cóż zdradzać się z tem, co już wyznać miała! po cóż cofać słowo, upokarzać się nadaremnem błaganiem?

— O to tylko chciałeś mnie zapytać kuzynku? — rzekła. powstając z miejsca.

— Nie, nie! Zapomniałem o tem, po co przyszedłem. Ale czegożbym ja przy tobie nie zapomniał! Jest to rzecz, o której nie śmiałem mówić przy mojej matce, a która przecież jest ważną, ale najpierw muszę przypomnąć zdarzenie, o którem może, przy ważniejszych zapomniałaś.

Pewnej niedzieli, ostatniego dnia roku, w dniu, którego nigdy nie zapomnę, o którym może także pamiętasz...

Nie, nie zapomniała o nim! Wspomnienie o nim zostało niejasne, jakie może miewają potępieńcy o życiu ziemskiem.

Ten ostatni dzień roku, był może ostatnim dniem jej szczęścia, a od tego czasu, nastała wieczność udręczeń i smutku.

— Powracając z kaplicy — mówił dalej Ryszard — byłaś świadkiem przykrej sceny.

Dla niej tyle scen przykrych było, że nie wiedziała dobrze, o której teraz mówił.

— Ktoś, kto do matki mojej przyszedł, i bardzo źle przez nią przyjęty został. Może nie wiesz dokładnie o kim tu mówię?

— To był kuzyn: Tomasz Erlington.

Raptem Simonie stanęło wszystko żywo w pamięci, i sama nie wiedziała dlaczego, zajęło ją to i ożywiło.

Ryszard mówił:

— Boję się, że matka moja dała ci złe wyobrażenie o Tomaszu, które chciałbym zatrzeć. Tomasz jest moim blizkim krewnym, moim najlepszym przyjacielem, człowiekiem, pełnym serca i zalet. Mogę za niego ręczyć, jak za siebie. Jest prawie w równym wieku ze mną; wychowaliśmy się razem. Mała jego posiadłość do naszej przylega. Widywaliśmy się codzień i żyliśmy jak bracia aż do czasu, gdy zaszedł wypadek nieszczęśliwy, który miał dla mnie wszystko zmienić.

Dotąd Ryszard rzadko kiedy i to niewyraźnie o tym wypadku wspominał, a lady Eleonora zawsze taką rozmowę przerywała. Tym razem także nie bardzo się nad tem rozwodził.

(C. d. n.)

pię" atakowały dwie małe łodzie torpedowe. Wielkie działa nie trafiłyby tak małego celu, więc „Baltimore" obsypał łodzie gradem pocisków mniejszego kalibru. Jedna łódź poszła wraz z załogą na dno; drugą uczyniono niezdolną do walki. O godzinie w pół do 1 ukazała się nad Cavite biała flaga. Hiszpanie opuścili statki, unosząc rannych i zabitych. Po bitwie dano małemu „Petrelowi" sygnał, aby zniszczył wszystkie hiszpańskie statki w głębi zatoki. Porucznik Hughes podpalił cztery statki „Don Juan d'Austria", „Marques del Duero", „Isla de Cuba" i „Correu". Wielki statek przewozowy „Manilla" oraz liczne mniejsze łodzie wpadły nieuszkodzone w ręce Amerykanów.

Na drugi dzień (w poniedziałek 2 maja) — donosi *New York Herald* — otrzymał „Petro" rozkaz objęcia w posiadanie arsenału w Cavite. Oficerowie „Petrela" byli zdumieni, znalazłszy arsenał obsadzony 800 żołnierzami, choć w niedzielę wywieszono białą flagę. Lamberton, komendant „Petrela", polecił zastępcy swemu, aby zaczął bombardować arsenał, gdyby on (Lamberton) za godzinę nie powrócił. Lamberton udał się potem na ląd wraz z dwoma towarzyszami. Kapitan Sostoa, któremu ranny komodor Montojo powierzył komendę arsenału, przyjął Amerykanów, zaprowadził ich do arsenału i oddał pod straż. Tu Lamberton zażądał wyjaśnień wobec tego, że fort Cavite dnia poprzedniego wywiesił białą flagę. Sostoa odparł, że uczyniono to nie na znak poddania się, lecz dlatego, aby ratować kobiety i dzieci. Lamberton przerwał dalszą rozmowę i dał dwie godziny czasu do wywieszenia białej flagi. Ukazała się ona o godz. 10 m. 45. Gdy Amerykanie wylądowali po południu, cały plac był pusty, a żołnierze marynarki opuścili fort z bronią. Kiedy tylko rozeszła się wieść o wyparciu Hiszpanów, rzuciły się gromady krajowców do rabowania Cavite. Nim wysadzono na ląd dostatecznie silny oddział żołnierzy amerykańskich, splądrował tłum wszystkie domy hiszpańskie w St. Roque, jakoteż arsenał w Cavite. Długa procesya księży i Sióstr miłosierdzia wezwała pomocy do ochrony szpitalów przed tłuszczą. W poniedziałek rano jeszcze paliła się „Castilla".

We wtorek odesłał Dewey rannych Hiszpanów do Manilli. Hiszpańskie straty oceniają na 1000 zabitych i rannych.

U Szczepanika.

Depesze wiedeńskie przyniosły nam już wieść o dokonaniu przez rodaka naszego, p. Jana Szczepanika nowego zdumiewającego wynalazku w dziedzinie elektrotechniki. Mianowicie miał on wynaleźć telefon, który nie potrzebuje drutów przewodowych.

Sława Jana Szczepanika jako wynalazcy genialnego, obiegła w przeciągu paru miesięcy cały świat ucywilizowany. Imię jego nabrało najpierw rozgłosu przez wynalezienie telektroskopu, a dopełniły tej sławy rozmaite inne jego wynalazki, w zakresie tkactwa maszynowego. Pod wpływem tych wynalazków dokonuje się obecnie szybko w krajach, wysoko stojących w przemyśle, gwałtowny przewrót w technice tkackiej. Z największym pośpiechem — prześcigając jedna drugą, zaprowadzają u siebie fabryki wyrobów tkackich wymyślone przez Szczepanika maszyny i przybory. Przez zastosowanie fotografii i elektryczności upraszczają i skracają one bowiem proceder wyrobu tkanin wzorzystych w cudowny sposób, a nadto nadają rysunkowi wzorów dokładność i doskonałość tak subtelną, jakiej przy używanej dotychczas technice niepodobna było osiągnąć.

Niestety — jak to zwykle bywa, w kraju rodzinnym bez porównania mniej ludzie wiedzą o sławnym rodaku i o jego dziełach, niż na obczyźnie.

Z obcych dzienników dowiedzieliśmy się o wynalazku Szczepanika, i gdy obcy rozpisywali się o nich ze zdumieniem i zachwytem, pojawiły się skąpe wyjątki z tych entuzyastycznych artykułów i w naszych czasopismach.

Znany publicysta wiedeński dr. Monat, dawny wieloletni korespondent *Gazety Narodowej*, a obecnie oddający się z całem zamiłowaniem adwokaturze we Wiedniu, ułatwił mi zabranie osobistej znajomości z p. Janem Szczepanikiem. Adwokat dr. Monat jest bowiem doradcą prawnym, wspólnikiem i osobistym przyjacielem p. Szczepanika, przeto uprzejma gotowość jego do zbliżenia mnie ze Szczepanikiem, bardzo mi się przydała.

Z p. Szczepanikiem spędziliśmy wieczór na swobodnej pogadance, a następnie — na jego zaproszenie, odwiedziłem go w mieszkaniu, gdzie był łaskaw pokazać mi swoje pracownie. Przy tej sposobności poznałem także głównego wspólnika Szczepanika, pana Kleinberga, którego bystrość i rzutność oraz talent organizacyjny znakomicie dopomogły Szczepanikowi do sławy i powodzenia.

Pragnąłbym podzielić się z czytelnikami *Gazety Narodowej* wrażeniami krótkich chwil, spędzonych w towarzystwie Jana Szczepanika. Jak u mnie pozostaną bowiem one na zawsze w miłem wspomnieniu, tak sądzę dla każdego, komu to, co swojskie, obojętnem nie jest, opowiadanie o Szczepaniku będzie interesującem.

Dalekim jestem od tego, ażebym chciał wdawać się w opisywanie wynalazków p. Szczepanika a tem bardziej jeszcze w ocenę ich wartości i doniosłości. Chociaż bowiem to i owo widziałem, i uprzejmy gospodarz tłumaczył mi zasady niektórych pomysłów swoich, lecz gdy nie znam się na tych rzeczach, nie potrafiłbym ich opisać, gdybym nawet oglądnął je jeszcze dokładniej. Najmniejszej też nie mam do tego pretensyi, ażebym był w stanie o nich jakikolwiek sąd własny wypowiedzieć. Wiernie tylko zdam sprawę z tego, co tam widziałem i słyszałem, i streszczę doznane wrażenia osobiste. Jakie zaś wnioski czytelnik wyprowadzi z tego sprawozdania — to już nie do mnie należy.

Nie zamierzam pisać biografii p. Szczepanika. Żywot jego jest bowiem krótki — wygląda na 25–26 lat wieku – a dotychczasowe koleje losów jego są zresztą w ogólnych rysach dość już znane. Z pobieżnych notatek, jakie o nim znajdowały się w naszych dziennikach, wiadomo, że Szczepanik jest dzieckiem ludu, że pochodzi z Krosna, że był nauczycielem ludowym w tamtejszej okolicy i że krajowa szkoła tkacka w Korczynie pod Krosnem dała mu pierwszy impuls do jego pomysłów reformatorskich w dziedzinie tkactwa. Wiadomo także, że te wiadomości z fizyki i mechaniki, jakie mu potrzebne są do przeprowadzania jego pomysłów — w każdym razie wiadomości rozległe i głęboko w rzecz wnikające, zawdzięcza p. Szczepanik tylko w drobnej części nauce szkolnej. Głównie zaś kształcił się sam; własną pracą nad sobą i żmudnemi doświadczeniami zdobywał wiedzę, która stanowi podstawę jego wynalazków.

P. Szczepanik jest krępej, silnej budowy ciała, wzrostu miernego, o rysach twarzy typowo polskich. Ruchy ma żywe, wzrok bystry i przenikliwy; mówi mało, w zdaniach krótkich i urywanych, głosem cichym i łagodnym. Ani cienia w nim zarozumiałości. Tak bajecznie szybko zdobyta sława i majątek nic a nic nie przewróciły mu w głowie. Owszem — zachowanie się jego jest naturalne i skromne. Ale także i skromność ta jest bez przesady, któraby czyniła wrażenie sztuczności. Przeciwnie — ma on tę spokojną pewność siebie, jaką muszą wyrobić w sobie ludzie, przyzwyczajeni polegać na sobie i którzy szli przez życie twardą walką z losem. Bogate doświadczenie, jakie przebył, pomimo młodego wieku, wrodzona bystrość umysłu sprawiają, że p. Szczepanik, świadom swojego znaczenia, niezmiernie pilnuje się w mowie. Waży każde słowo, ażeby nie powiedzieć za wiele, lub coś niestosownego. Ożywia się dopiero przy swoich aparatach.

Pierwsze wrażenie, jakie czyni przy poznaniu, jest takiem, iż bierze się go za marzyciela, pełnego dobrodusznej fantazyi, i — trochę figlarza. Później odsłania się w nim umysł poważny, chłodno i trzeźwo rzecz każdą roztrząsający, wartki we wnioskowaniu, stanowczy w przedsięwzięciach, i niezłomnej energii w dążeniach do wytkniętego celu. Przy tem wszystkiem zachował w całej świeżości do broć serca i szlachetność uczuć. Gorąca chęć jego, ażeby wynalazki jego przyniosły możliwie jaknajwięcej pożytku jego rodakom i krajowi rodzinnemu jest najdobitniejszym wyrazem szlachetności jego uczuć. P. Szczepanik — jeżeli o tem mówi, to nie inaczej, jak tylko jako o rzeczy, która rozumie się sama przez się, jako o naturalnym obowiązku Polaka.

Wraz z pp. Kleinbergiem i drem Monatem utworzył p. Szczepanik zaprotokołowaną spółkę pod firmą: *Compagnie d'exploatation des inventions de Jan Szczepanik* z siedzibą we Wiedniu. Spólnicy rozdzielili pomiędzy siebie czynności w ten sposób, że do p. Szczepanika należy techniczne kierownictwo przedsiębiorstwa, do p. Kleinberga finansowa i administracyjna strona, zaś dr. Monat zajmuje się prawniczym działem niezmiernie rozległych interesów spółki. We wszystkich siedliskach przemysłu światowego znaczenia ma spółka swoich zastępców i agentów — w Europie i w Ameryce.

Biura i pracownie spółki zajmują duży gmach czteropiątrowy na przedmieściu Landstrasse we Wiedniu (Ungargasse, 12), a to od strychu do piwnic. Na poddaszu są umieszczone pracownie fotograficzne, poniżej tkalnie i lokalności do doświadczeń elektrotechnicznych, sale rysunkowe, biura, pracownie stolarzy, ślusarzy, mechaników, składy materyałów — a w parterze i w piwnicach, izby do chemicznych procesów i do doświadczeń, które mogą być dokonywane tylko w ciemności.

Tylko niektóre działy są już kompletnie urządzone; w innych prowadzone są jeszcze roboty przygotowawcze. Dom jest najęty, ale z prawem czynienia w nim wszelakich potrzebnych adeptacyj. Poszczególne pracownie porozrzucane po piętrach, łączą się więc budowanemi umyślnie schodkami wewnętrznemi, piwnice pogłębiają się itd. Rozumie się też, że cały zakład oświetlony jest elektrycznie, zaopatrzony w telefony, wyciągi mechaniczne i we wszelakie wymysły nowoczesnej techniki. Całe urządzenie wewnętrzne zakładu świadczy, iż kwestya kosztów zupełnie nie jest brana w rachubę, o ile chodzi o to, ażeby wszystko co się tam znajduje, odpowiadało celowi — a nie mniej także znać wszędzie dbałość o komfort i elegancyę.

Nie widziałem zakładu Edisona. Lecz nie umiem wyobrazić sobie, czy może być sławna na świat cały pracownia amerykańskiego wynalazcy urządzoną wygodniej i wytworniej, niż zakład naszego Szczepanika we Wiedniu.

Mówił mi jednak p. Kleinberg, iż spółka zamierza w jesieni przystąpić do budowy własnego gmachu. Przepraszam za śmiałość moją: ale pozwoliłbym sobie w takim razie zapytać, czemu ów zakład miałby być budowanym koniecznie we Wiedniu: czemu np. nie w Krakowie albo we Lwowie? Kto z Londynu, Paryża, Berlina, albo z Nowego Jorku szuka p. Szczepanika we Wiedniu, ten zapewne odnalazłby go i we Lwowie, albo w Krakowie. Wszakże Edison ma swoją pracownię w ustroniu wiejskiem... Podobny zaś zakład światowej sławy, umieszczony w kraju naszym, stałby się tu podnietą i ogniskiem potężnego ruchu umysłów — zwłaszcza dla młodzieży, ruchu umysłów, skierowanego ku zajęciom w zakresie przemysłu.

Ale powróćmy do osobistości pana Szczepanika.

W rozmowach z nim i z jego przyjaciółmi, którzy go dokładniej znają, starałem się wniknąć w tajemnicę jego metody pracy — procesu, jak jego odkrycia powstają, jak się wynalazki tworzą? Nie wiem, czy mi się udało odgadnąć naturę jego geniuszu, lecz wyrobiłem sobie o tem następujące pojęcie:

Oto zdaje mi się, że p. Szczepanik posiada szczególniejszą bystrość w wyciąganiu praktycznych wniosków z teoretycznych prawd a nawet i hipotez naukowych. Obznajomiwszy się z ostatnimi wynikami umiejętności przyrodniczych, a w szczególności nauki o świetle i elektryczności, które go specyalnie interesują — robi ze światłem i elektrycznością po prostu co mu się podoba. Przyroda nie ma dla niego tajemnic w tym dziale i co uczeni przez długie wieki starali się mozolnie wybadać i wyjaśnić, to p. Szczepanik mocą genialnej intuicyi odczytuje z łatwością, jak z otwartej książki. I tak np. wynalazek telektroskopu polega na niezmiernie dokładnem zrozumieniu, opanowaniu i zużytkowaniu prawideł rozkładania się promieni świetlnych i powstawania w oku ludzkiem wrażeń barwnych. Rozłożone promienie danego widoku przesyła on za pomocą elektryki w dalekie strony, podobnie jak telefon Edisona przenosi fale głosowe.

W telefonie owe przesłane po drucie fale głosowe odbijają się w słuchawce a ewentualnie o bębenek w uchu ludzkiem. Proces odbierania wrażenia jest tu niezmiernie pojedyńczy. Tymczasem w telektroskopie musiał Szczepanik skonstruować taki przyrząd odbiorczy, który rozłożony na promienie składowe składa widok w oddaleniu w kompletny obraz i odbija go na widowni.

T. z. „Raster" Szczepanika rozkłada dany obraz za pomocą fotografii w kilku sekundach w deseń tkacki, zastosowany do dowolnej ilości nitek na każdy centymeter kwadratowy tkaniny i z uwzględnieniem gatunku i właściwości nici (jedwab, wełna, bawełna, nitka lniana i t. d.) Jest to robota, która dawniej przy bardzo pojedyńczym deseniu długich miesięcy żmudnej pracy wymagała. Za prawo korzystania z patentu na ów „Raster" na Niemcy zapłaciła spółce Szczepanika pewna fabryka w Barmen 800 000 marek. Osobny dochód przynosi spółce eksploatacya tego patentu we Francyi, w Anglii, Ameryce i t. d. Dalej skonstruował on elektryczny warstat tkacki, który w najprostszy sposób zastępuje skomplikowany przyrząd Jacquarda do deseniowania tkanin także przez zastosowanie fotografii i elektryczności. Pisma fachowe, poświęcone przemysłowi tekstylnemu, jednomyślnie stwierdzają, że wynalazki p. Szczepanika usuwają z kretesem całą dotychczasową technikę tkactwa mechanicznego do rzędu zabytków przeszłości, dla których odtąd już miejsca nie ma.

Pomiędzy innemi wymyślił on sposób wyrabiania, także z zastosowaniem elektryki — sukna z torfu! Sukno to ma być cztery razy tańszem od wełnianego a równie mocnem. Ja jego nie widziałem, ale dyrektorowie spółki tkackiej w Glinianach, którzy bawili w zeszłym tygodniu we Wiedniu, oglądali je okiem znawców i zapewniali mnię, że jest piękne i mocne. Podobno spółka Szczepanika myśli o założeniu fabryki sukna torfowego w Galicyi.

Spółka zakupuje rozmaite patenty na nowe wynalazki, które następnie pan Szczepanik na swój sposób udoskonala i przeprowadza — najczęściej tak, iż pomysł nowy, słabo i nieśmiało kiełkujący, iskrą geniuszu rozwija w potężny czyn.

Warto także wspomnieć o gabinecie p. Szczepanika. Obok biura umieszczoną tam jest na stoliczku prześliczna maszynka do pisania, przysłana z Ameryki przez jedną z najpierwszych z tamtejszych fabryk podobnych maszyn z dedykacyą przyśrubowaną na srebrnej tabliczce: *Sławnemu polskiemu wynalazcy Janowi Szczepanikowi — w dowód uwielbienia i czci!*

Na osobnym stoliku stały tam jakieś bardzo skomplikowane aparata, przykryte po części czarnem suknem.

— To jest rzecz nowa — mówi p. Szczepanik, nad którą teraz pracuję. Spodziewam się, że będzie to coś dobrego...

Ja byłem u niego w piątek w zeszłym tygodniu. W niedzielę nadeszły z Wiednia telegramy z doniesieniem, iż dokonał wynalazku telefonu bez drutu. Powróciwszy z uroczystości otwarcia wystawy jubileuszowej w Praterze, zabrał się do roboty — pracował całą noc, do 6 rano i wykończył wynalazek. W niedzielę odbyły się próby.

Daj mu Boże szczęście!

Teofil Merunowicz.

Listy z kraju.

Cucyłów d. 8 maja.

(Zasłużony paroch ruski. — Nędza w pow. nadwórniańskim i p. starosta).

Cześć zasługom i cnocie. Dziś pożegnaliśmy czcigodnego naszego parocha ks. Dymitra Łuhowego, który po 21 letnim pełnieniu urzędu proboszcza w Cucyłowie, przeniesiony został na lepszą parafię. Rozstajemy się z nim z żalem serca, że nas opuszcza, a oraz z radością, że zasługi, które około dobra dotychczasowych swoich parafian ponosił, nagrody doznały. Przez 21 lat pracował rzetelnie około dobra Rusinów, jego duchownej opiece poruczonych, a jakkolwiek ani w słowie ani w czynie nie zapierał się, owszem na każdem miejscu i wobec wszystkich występował jako rzetelny Rusin, nigdy ani słowem ani czynem przeciwko narodowości polskiej nie występował.

Przed 21 laty zastał włościan tutejszych w zupełnym moralnym i materyalnym upadku, oddanych pijaństwu, zupełnie zubożałych i nieszanujących cudzej własności. A czyż może dziś mieć większą nagrodę nad tę, jak w wewnętrznem zadowoleniu, że dziś rozstaje się z gospodarzami pracowitymi, uczciwymi, i że ci ze łzami w oczach dziękują mu za to, że swoją pracą odwiódł ich od pijaństwa, rozbudził w nich zamiłowanie do pracy i uszanowanie dla cudzej własności, a że trudna jest to praca i wymaga wielkiego poświęcenia kapłana, ażeby zupełnie pod względem moralnym podupadłą wieś na drogę powyższą wprowadzić, każdy przyzna, kto zna stosunki włościańskie i dość powiedzieć, że tak włościanie jak i kolatorowie nic sobie więcej nie życzą jak tylko, aby jego następca szedł temi samemi drogami, i z tem samem uczuciem był kiedyś żegnany przez nas wszystkich, jak dziś żegnamy ks. Łuhowego.

Na dowód jego zacnego charakteru niech posłuży chwila rozstania się jego z tutejszymi włościanami. Powszechnie wiadomo, że zeszłego roku był nieurodzaj w naszym powiecie tak wielki, że kilkuset ludzi z nędzy na tyfus choruje. Klęska ta nie ominęła i Cucyłowa, i dotknęła tutejszą biedniejszą ludność tak, że kilkunastu chorych leży na tyfus głodowy. Wszystkie zapasy zbędne swego zboża rozdał ten czcigodny kapłan pomiędzy tych biedaków, a oprócz tego około 100 zł. w gotówce. A tem swojem postępowaniem tudzież odpowiednim wpływem na zamożniejszych włościan, spowodował ich do tego, że i oni niosą także pomoc uboższym.

Skoro już mowa o głodzie w powiecie, o którym zacny obywatel z Kamiennej pierwszy w *Gaz. Nar.* publicznie doniósł, i obecnie niezmordowanie pracuje nad tem, aby ile możności nieść pomoc dotkniętym niedostatkiem, i w tym celu objeżdża wsie powiatu robiąc kilkadziesiąt kilometrów dziennie i który jest jedynym zbawcą biedaków w powiecie, niech mi będzie wolno wspomnieć o akcyi ratunkowej, jaką dla załagodzenia biedy rozwinęły władze publiczne naszego powiatu nadwórniańskiego.

Rząd udzielił na cały powiat zapomogę w kwocie 300 zł., zapewne p. starosta nie będąc należycie poinformowanym o rzeczywistej nędzy głodowej w powiecie, niepoinformował również należycie wyższych władz krajowych o tak wym — skoro na każdą osobę w powiecie, głodowym tyfusem dotkniętą nawet po kilka dziesiąt centów nie wypada i ta nawet połowy zapomogi przez ks. Łuhowego dla jednej gminy Cucyłowa udzielonej nie dosięga.

Ta szczupła pomoc powinna była p. starostę spowodować do żądania podwyższenia jej ze względu na szerzący się w powiecie tyfus głodowy, w każdym zaś wypadku do powstrzymania egzekucyi podatkowej. Tymczasem stoli rozdano ludności tutejszego powiatu karty upomnienia do płacenia podatku.

Zdawałoby się, że takie doręczenie karty upomnienia nie jest tak strasznym środkiem egzekucyjnym, atoli rzecz mylna; takie doręczenie bowiem pociąga za sobą opłatę po 5 ct. dziennie od jednego złotego przez 14 dni od dnia doręczenia karty upomnienia i jest nałożeniem haraczu na ludność ubogą, o której p. starosta wie, że cierpi głód i podatku nie zapłaci, bo zapłacić nie ma czem. Bogatszy uwolni się od tego haraczu, chory zaś na tyfus głodowy dostanie takich kart upomnień w ciągu roku 4, zapłaci więc podatek z tą kontrybucyą, a gdy nie zapłaci, wyegzekwują w sposób dotkliwy.

Przed kilku laty byłem świadkiem w sądzie powiatowym w Nadwórnie rozprawy karnej przeciwko biednej wdowie o opór władzy. Biedna hucułka z Pniowa nie miała skąd zapłacić w jesieni podatku za chatę, a cały jej majątek ruchomy stanowił kiptarek (tj. kożuszek krótki bez rękawów), który miał jej służyć za odzienie zimowe. Egzekutor kazał jej zdjąć kiptarek, a gdy temu rozkazowi zadosyć uczyniła, oddał gminnemu posługaczowi i powiedział jej, że zagrabił takowy za podatek. Zrozpaczona biedaczka wyrwała wówczas kożuszek z rąk posługacza i wdziała go napowrót, przyczem popełniła tę ogromną zbrodnię, że gdy usiłowano go z niej zedrzeć, nie dała. Oskarżona przez starostwo o opór przeciw władzy, skazaną została na więzienie.

Cała więc akcya ratunkowa p. starosty ogranicza się na powyższych faktach i już p. Głuchowski z Kamiennej w swojej korespondencyi w łamach *Gaz. Nar.* umieszczonej, zaniósł publiczną żałobę na p. starostę.

Akcya wydziału powiatowego natomiast zasługuje na zupełne uznanie.

Za inicyatywą szlachetnego opiekuna ludu, który go powszechnie nazywa „panem z Kamienny", który nie szczędzi ani osobistego trudu ani wydatku i jeździ po powiecie, rozdaje biednym robotę przy drogach, władza autonomiczna zajęła się gorliwie losem biednych, rozdziela chorym i bardzo ubogim w powiecie ziemniaki, a zasobniejszym za mierną zapłatą — słowem czuć w każdym kierunku uczciwą i rzetelną dążność niesienia pomocy biednej, głodem dotkniętej ludności i nikt nie wątpi w powiecie o tem, że również rząd byłby przyszedł z wydatniejszą pomocą dla ludności tego powiatu i byłby zasystował egzekucyę podatkową, gdyby był o prawdziwym stanie rzeczy należycie poinformowanym i biedny lud nie byłby wpędzony w ręce żydowskich lichwiarzy, którzy działalność swoją lichwiarską w Nadwórnie pod firmą rozmaitych banków, bez wszelkiej kontroli ze strony starostwa, w tem więcej szkodliwy sposób rozwinęli, że nietylko zdzierają nielitościwie rzeczywistego dłużnika, ale też wciągają jako solidarnych dłużników innych włościan, w podstępny sposób jako świadków, w rzeczywistości zaś jako współdłużników, aby ich następnie, gdy rzeczywisty dłużnik nie płaci niemiłosiernie obedrzeć a w wielu wypadkach z mienia wyzuć.

Antoni Sokołowski.

KRONIKA.

Lwów dnia 12 maja.

Na publiczne posiedzenie akademii umiejętności w Krakowie, które odbędzie się w sobotę 14 bm. o godz 12 w południe, przybyć ma namiestnik hr. Piniński, a także byli ministrowie Biliński i Rittner.

Dla hr. Pinińskiego, który cztery dni zabawi w Krakowie w powrocie z Wiednia, zapowiedziany jest cały szereg przyjęć. — W sobotę w południe daje dlań obiad akademia umiejętności, a wieczorem odbędzie się przyjęcie u prezesa Stanisława hr. Tarnowskiego. W niedzielę śniadanie u delegata Laskowskiego, a wieczorem obiad u księdza biskupa Puzyny. W poniedziałek śniadanie u b. ministra dr. Dunajewskiego, wieczorem obiad u hr. Andrzejów Potockich pod Baranami.

We wtorek 17 bm. wyjedzie namiestnik z Krakowa, a do Lwowa powróci wieczorem o godz. 9/10.

Uroczyste nabożeństwo na pamiątkę pięćdziesięciolecia zniesienia pańszczyzny odprawione będzie w archikatedralnej cerkwi lwowskiej św. Jura w niedzielę 15 bm. o 9·30 rano.

Ślub. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się 2 czerwca o godz. 7 wieczorem ślub panny Maryi Tillówny, córki profesora uniwersytetu dr. Ernesta Tilla, z p. Alfredem Zgórskim, synem dyrektora Banku krajowego.

W kasynie miejskiem na posiedzeniu wydziału wylosowano następujące listy dłużne: lit. A nr. 42, 100, 138, 508 i 942.

W sprawie tańszego chleba udała się „Jedność" stowarzyszenie katolickich robotników przez deputacyę do zastępcy komendanta korpusu lwowskiego generała Plentznera i prosiła go, aby jak najwięcej chleba wojskowego zechciał odsprzedać dla rozsprzedaży go między lwowskich robotników. W deputacyi wziął udział prof. Thullie, p Przygodzki, drukarz Müller i Martyński. Generał Plentzner przyrzekł poprzeć tę sprawę u ministra wojny. Następnie deputacya udała się do prezydenta miasta z prośbą, aby rada miejska przy pomocy wojska zechciała postarać się o tani chleb dla Lwowa. Chleb wojskowy kosztuje tylko 8 ct. Deputacya upraszała też o jak najrychlejsze rozpoczęcie robót miejskich.

Drożyzną chleba nietylko lwowska gmina się zajmuje ale i peszteńska. Peszteńska skonstatowała onegdaj, że na razie nie ma potrzeby chwytać się nadzwyczajnych środków zaradczych, gdyż drożyzna jeszcze nie jest zastraszającą. Na wypadek, gdyby drożyzna miała wzróść jeszcze, gmina peszteńska będzie sprzedawała codziennie 12.000 bochenków chleba po własnych kosztach, a chleb ten albo sama będzie wypiekała z mąki, którą przyrzekł rząd dostarczyć po własnych cenach z domenów państwowych, albo też rząd z własnej mąki wypiecze chleb a gmina peszteńska go zakupi i w mieście rozsprzeda. Oprócz tego na wypadek jeszcze większej drożyzny gmina peszteńska będzie się domagała, aby koleje państwowe wedle minimalnej taryfy obliczały koszt transportu chleba z prowincyi do Pesztu. Rząd przyrzekł i to żądanie spełnić. Gmina peszteńska wszczęła wreszcie rokowania z piekarzami o to, aby sprzedawali chleb w sklepach, odstąpionych im bezpłatnie na czas drożyzny przez gminę, a za to, aby stosunkowo do tej ulgi obniżyli cenę chleba. Piekarze się na to nie zgodzili, ale ponieważ komisya miejska doszła do przekonania, że chleb sprowadzony z prowincyi do Pesztu, który dotychczas podniósł się w cenie o półtora centa, do końca maja najprawdopodobniej już nie podrożeje, więc zaniechała nacisku na piekarzy.

Lwowska komisya miejska, zajmująca się sprawą drożyzny chleba wysłuchała wyjaśnień br. Brunickiego, właściciela młyna „Marya Helena", dalej p. Kruha, zarządcy tego młyna i przełożonego cechu piekarzy lwowskich p. Schirmera i doszła do przekonania, że ani młynarze, ani piekarze nie przyczyniają się w niczem do drożyzny chleba. Żyto i mąka podrożały, a zatem droższe jest i pieczywo. Komisya porównywała ceny tych artykułów obecne z zeszłorocznymi i doszła do wyniku, że żyto jest dziś droższe o 60%, mąka o 47%, a pieczywo o 31%. Gdyby gmina chciała wypiekać 3.000 bochenków dziennie i sprzedawać je po cenie piętnastu centów za kilogram przez dwa miesiące t. j. do nowego zboża, to musiałaby włożyć w ten interes 28 800 zł., od których straciłaby procent a oprócz tego poniosłaby koszt zarządu. — Wobec tego komisya — jak było do przewidzenia — postanowiła sprzeciwić się projektowi, podanemu przez p. Ihnatowicza na ostatniem posiedzeniu, aby gmina lwowska sprzedawała chleb po cenie własnych kosztów ludziom ubogim we Lwowie.

Wodociągi lwowskie. Inżynier niemiecki Smerker przedstawił radzie miejskiej lwowskiej sprawozdanie z przeprowadzonych badań nad tem, skąd byłoby dla Lwowa najkorzystniej sprowadzać wodę. Badano jak wiadomo, okolice między Stryjem a Oporem, okolicę Żydaczowa i okolicę między Gródkiem a Janowem. Koszt wodociągów waha się między 7,300.000 zł. a 2,800.000 zł. Sprawozdanie jest niemieckie i będzie przetłómaczone na język polski.

Nieszczęśliwy wypadek jarosławski, w którym niedawno przypadkiem Roman Janik, uczeń siódmej klasy gimnazyalnej, ugodził kulą z rewolweru kolegę swego Maryana Ryziewicza w skroń, skończył się fatalnie. Maryan Ryziewicz po długich męczarniach wyzionął onegdaj ducha na klinice chirurgicznej lwowskiej mimo wszelkich wysiłków lekarzy. Kuli z mózgu wydobyć nie było można.

Pogrzeb ś. p. Ryszarda Ruszkowskiego, wielce utalentowanego artysty teatru hr. Skarbka i autora licznych utworów scenicznych, którego śmierć wywołała w mieście naszem ogólny żal a dla pozostałej rodziny serdeczne współczucie, odbył się wczoraj popołudniu przy udziale niemal tysiąca osób. Gdy kondukt żałobny zatrzymał się u wrót cmentarnych, koledzy zmarłego wzięli trumnę na ramiona i wśród śpiewu duchowieństwa zanieśli ją na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem, po odprawieniu modłów, przemówił imieniem dyrekcyi teatru dr. Bandrowski a imieniem artystów pan Walewski, oddając uznanie talentowi i pracy przedwcześnie zmarłego a rodzinie wyrażając współczucie i niosąc słowa pociechy.

Z izby sądowej. W czwartek stawał przed lwowskim trybunałem Hawryło Proć, młody chłop z Woli Komarowej pod Krystynopolem oskarżony o zabójstwo. Dnia 5 października 1897 r. odprowadzał Proć i wielu innych parobków z jego wsi znajomego Łucia Borysa do Krystynopola, gdzie Borysa miano wziąć do wojska. Po drodze raczono się po karczmach obficie wódką, aż gdy się wszyscy popili wybuchła sprzeczka i bójka, w której Proć ugodził Borysa nożem w brzuch. Borysa odwieziono do sokalskiego szpitala, w którym wskutek niedbalstwa, a mianowicie wskutek założenia brudnego opatrunku umarł.

Proć sam się oddał w ręce sądu i przed trybunałem ze skruchą zeznawał, a świadkowie opowiadali, że Proć należał do trzeźwych parobków. Właśnie dlatego pijatyka zeszłoroczna tak fatalnie na niego podziałała, że aż go do zabójstwa doprowadziła.

Ekscesy we Lwowie. We czwartek rano na dworzec budowlany miejski na ul. Zielonej zgłosił się tłum najemników dziennych w nadziei otrzymania zajęcia. Wedle wczorajszej zapowiedzi dra Małachowskiego wybrano spomiędzy nich 30, którzy byli znani już zarządowi robót miejskich, resztę zaś odprawiono. Reszta ta wielką kupą pociągnęła do Rynku i na plac Strzelecki.

Przed godziną ósmą zeszedł do zebranego przed bramę ratuszową tłumu prezydent miasta dr. Małachowski i zaprosił zgromadzonych do wyboru delegatów, przez których mógłby się porozumiewać z ogółem. Wystąpił rębacz Przyjemski z jednym z swoich towarzyszów i jedna kobieta i tym dr. Małachowski wyjaśnił, dowiedziawszy się, że zebrani są to po większej części mieszkańcy innych gmin a nie Lwowa, iż gmina lwowska nie może się zajmować nimi, bo opieka nad nimi należy do tych gmin, do których są przynależni, a Lwowowi nie starczyłoby funduszów na karmienie wszystkich głodnych z całej okolicy. Co zresztą stanie się z tymi którzy nie mają zajęcia, ani chleba, to zadecyduje dopiero rada miejska na swojem posiedzeniu. Po tem wyjaśnieniu wezwał Przyjemski zebranych do spokojnego rozejścia się i to się stało.

Ankieta w sprawie robotnic. Przesłuchane robotnice cegielniane podały, że zarobek kobiet w tym zawodzie wynosi 50—65 c. dziennie a przedsiębiercy jednak, którzy płacą tylko 50 ct. dają także pomieszkanie tj. pokoik dla jednej lub dwóch osób. Praca, trwająca 11 godzin dziennie, polega już to na składaniu cegieł już też na tak zwanem obcinaniu, czyli formowaniu cegieł. Składaniem zajmują się także starzy, osłabieni mężczyźni. Sezon cegielniany trwa od kwietnia do końca września. W zimie robotnice najmują się za posługaczki, praczki, nosiwody itd. Wikt ich jest bardzo nędzny, a obecna drożyzna utrudnia

jeszcze bardziej wyżywienie siebie i rodziny. W lepszych warunkach znajdują się mężatki, których mężowie często są kaflarzami.

Roznosicielki gazet pobierają za gazetę wychodzącą raz na tydzień 20 ct. od egzemplarza, a za dwukrotne dzienne roznoszenie 30 ct. na miesiąc od każdego prenumeratora. Na rozniesienie gazet w rejonie wyznaczonym do trzydziestu abonentów potrzeba 2—2½ godziny. Wspinanie się po piątrach bardzo daje się roznosicielkom odczuwać. To pole zarobku uprawiają przeważnie mężczyźni, którzy roznoszą kilka rozmaitych gazet i zarabiają do 20 zł. miesięcznie.

Jubileusz muzyka. P. Rudolf Schwarz, dyrektor lwowskiego konserwatoryum towarzystwa muzycznego, obchodzi dnia 18 bm. 25-letni jubileusz swej pracy jako profesor konserwatoryum. Z jubileuszem tym łączy się także dziesiąta rocznica objęcia przez p. Schwarza godności dyrektora konserwatoryum. P. Schwarz nie małe położył zasługi około rozwoju konserwatoryum lwowskiego.

Sieć tramwaju elektrycznego we Lwowie ma być niebawem rozszerzona. Jest mianowicie zamiar założenia trzech nowych linii: przez ul. Słoneczną i Zamarstynowską do nowej rzeźni, przez ul. Janowską do cmentarza i przez ul. Kochanowskiego i św. Piotra do ul. Łyczakowskiej. Plany szczegółowe i kosztorysy tych linii ma do końca bm. opracować były dyrektor kolei elektrycznej p. Kern, poczem sprawa ta będzie przedmiotem dalszych narad.

Weksle na 16 000 zł. pofałszował niejaki Markus Korman, faktor z Bóbrki i puścił falsyfikaty te w obieg na lwowskiej „czarnej giełdzie". Oszustwo Kormana wyszło na jaw przed kilku dniami z powodu śmierci niejakiego L. Rosenthala, który na fałszywe weksle wypożyczył Kormanowi około 10 000 zł. i weksle te zeskontował w bankach lwowskich. Gdy Rosenthal umarł, zażądały banki od rodziny Rosenthala wykupienia weksli i wtedy dopiero pokazało się że wszystkie podpisy na wekslach Kormana są sfałszowane. Za Kormanem, który uciekł nie wiadomo dokąd, rozpisano listy gończe.

Ruch robotniczy w Złoczowie. Ze Złoczowa donoszą: Dnia 11 b. m. urządzili ogólny strejk robotnicy murarscy i ich pomocnicy zajęci około nowo budujących się koszar dla 19 pułku obrony krajowej. Powodem strejku ma być przedsiębiorca, który wbrew ustawie wyzyskuje siłę roboczą przez przedłużanie godzin pracy, niewypłacanie zasług w przepisanym terminie dwutygodniowym, wydawanie asygnat do kantyny w miejsce gotówki, zniżenie zarobku robotnicom do 25 centów dziennie, gdy cena miejscowa obecnie jest 40 centów i t. d. Tłumy strejkujących wyruszyły z miejsca roboty do budynku starostwa i wysłały delegacyę do starosty o zaradzenie tak rażącym nadużyciom przedsiębiorcy.

Z ruchu wyborczego W piątej kuryi sanockiej stronnictwo ks. Stojałowskiego zacięcie agituje za swym kandydatem dr. Włodzimierzem Lewickim. Wedle ostatnich relacyj, jakie otrzymaliśmy odbyło się 8 maja w S a n o k u zebranie wyborcze w sali rady miejskiej, gdzie poseł Kubik omawiał różnicę między programem stronnictwa chrześcijańsko ludowego (ks. Stojałowski) a stronnictwa ludowego (Stapińskiego). Zebrani w liczbie 200 uchwalili popierać kandydaturę dr. Lewickiego.

Tegoż dnia odbyło się w Z a g ó r z u w sali Kółka rolniczego zebranie zwołane przez robotników kolejowych, na które przybył także poseł Kubik. I tu uchwalono popieranie kandydatury Lewickiego.

Nazajutrz 9 bm. w P o s a ż u w pow. liskim pod przewodnictwem ks. proboszcza Kruczka zebrani uchwalili również kandydaturę Lewickiego.

Dnia 11 maja odbył się znowu wiec w Z a r s z y n i e, na który przybyło około 1500 włościan. Przewodniczył ks. proboszcz Tomik a przemawiali: ks. Szponder, dr. Danielak, Kubik, kandydat na posła Lewicki, robotnik ze Sieniawy Chmiel i inni. Oświadczono się za Lewickim a przeciw kandydaturze Stapińskiego.

W tym samym czasie odbyły się znowu w innych miejscowościach zgromadzenia zwolenników Stapińskiego, na których jego kandydaturę proklamowano.

Pomnik Matejki — jak telegrafują z Krakowa został tam odsłonięty we czwartek Zrana w kościele Maryackim odprawioną została msza św. poczem książę biskup Puzyna w obecności rady miejskiej, deputacyi koła literackiego. „Sokoła" i innych stowarzyszeń i tłumnie zebranej publiczności odsłonił pomnik Matejki, wystawiony kosztem rady miejskiej. Ks. biskup przemówił na temat „wielbmy męże zasłużone" i oddał hołd Matejce jako Polakowi i Krakowianinowi i wielkiemu artyście. Po odsłonięciu pomnika miało nastąpić otwarcie domu Matejkowskiego, ale odłożono je na czas nieograniczony

Pomnik Matejki jestto medalion bronzowy, wmurowany w ścianę kościoła Maryackiego. Na medalionie jest głowa Matejki którą wieńczy wawrzynem jeden z dwóch aniołów, umieszczonych po bokach medalionu. Drugi anioł trzyma w ręku paletę malarską.

Nędza na wsi. Z Rożniatowa donoszą: Tutejsza ludność wiejska przymiera z głodu. Zupełny nieurodzaj zeszłoroczny jest klęską doniosłą, bo lud nie ma co jeść, nie ma co siać i sadzić a grosz gotowy niezmiernie podrożał. Lichwa pod najrozmaitszemi postaciami zgniata w objęciach swoich setki ofiar, które z całą świadomością rzucają się w jej ramiona, nie mogąc się otrząsnąć z wrodzonej bierności, przymykając rozmyślnie oczy na następstwa, i pocieszając się znamiennem „jakoś to będzie". Usiłowania rady powiatowej, która wagonami zakupiła kukurydzę i ze stratą znaczną rozsprzedał ją między ludność powiatu, godne uznania, ale nie nie uchyliły nędzy. W ostatnich latach powstało w powiecie kilka znacznych przedsiębiorstw lasowych, dających zarobek dobry i obfity. Niestety ludność tutejsza nie korzysta należycie ze sposobności, lecz opanowana dziwnym pociągiem włóczenia się, w dalekich stronach szuka zarobku, dając się w domu wyręczać obcym. W ostatnich tygodniach pomnożył się także zarobek w kopalniach nafty w Rypnie gdzie jedno z towarzystw zagranicznych dokopało się szybu, wydającego 150 beczek ropy dziennie.

Ożywił się wskutek tego popyt na roponajne obszary, w dawniejszych przedsiębiorców wstąpił duch nowy i zgłaszają się kapitaliści niestety zagraniczni do wydatniejszego wyzyskiwania bogactw. złożonych w górach naszych. Tu nie tylko wiejska, ciemna ludność, lecz i warstwy oświecone także dają się zastępywać obcym, chociaż byłoby z wielką korzyścią dla nas, gdyby bogactwa ziemi naszej u nas zostały. Niestety nie wszystko dzieje się tak, jakbyśmy sobie życzyli.

Kalendarz. Dziś dnia 13 maja: Serwacego. — Jutro dnia 14 maja: Bonifacego.

Telegramy i telefonemata

Gazety Narodowej.

Kraków 12 maja.

Około pomnika Adama Mickiewicza w rynku postępują roboty bardzo szybko. Zdjęto już prawie całe oszalowanie, a dzisiaj przedpołudniem przystąpiono do usunięcia dawnej postaci wieszcza.

Wiedeń 12 maja.

Gmina i wydział powiatowy w Smichowie uchwaliły 500 i 600 zł. dla poparcia celów narodowościowych mniejszości czeskich w niemieckich okolicach. Poseł sejmowy Richter wniósł zażalenie do wydziału krajowego przeciwko udzieleniu tej subwencyi, a gdy wydział zażalenie odrzucił, udał się do trybunału administracyjnego. Wczoraj wydał trybunał administracyjny orzeczenie, w którem uwzględnił zażalenie Richtera i zniósł uchwałę wydziału krajowego.

Wiedeń 12 maja.

Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dr. Józefa Tretiaka zwyczajnym profesorem ruskiego języka i literatury na uniwersytecie Jagiellońskim.

Wiedeń 12 maja.

W jednym z tutejszych hoteli aresztowała policya jednego z przywódców węgierskiego ruchu socyalistycznego, nazwiskiem Varkony. Varkony opierał się aresztowaniu i musiano wynieść go przemocą z pokoju.

Wiedeń 12 maja.

Z końcem lipca br. upływa prowizoryum w sprawie premii cukrowych. Jak obecnie donoszą, rząd austryacki zamierza przedłużyć to prowizoryum na jeden rok i prowadzi w tym względzie rokowania z rządem węgierskim.

Wiedeń 12 maja.

Obie deputacye kwotowe zbiorą się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu na wspólne posiedzenie. Obecnie toczą się narady co do miejsca zebrania. Wedle zwyczaju posiedzenie powinnoby się odbyć w Wiedniu, węgierska deputacya jednak proponuje Budapeszt ze względu na przyspieszenie akcyi.

Wiedeń 12 maja.

Porucznik okrętowy pierwszej klasy Rodler zamianowany został attaché wojskowym i marynarskim przy austro-węgierskiem poselstwie w Waszyngtonie.

Przybył tu dziś książe czarnogórski Mirko, syn panującego księcia Mikołaja.

Budapeszt 12 maja.

„Pester Lloyd" potwierdza wiadomość, że rząd węgierski przedłoży sejmowi w czerwcu ustawy, dotyczące samoistnego uregulowania podatków konsumcyjnych od piwa, wódki i cukru, które ważne będą aż do zawarcia układu z Rosyą.

Budapeszt 12 maja.

„Pester Lloyd" dementuje stanowczo pogłoskę o zachwianem stanowisku Gołuchowskiego.

Budapeszt 12 maja.

Dzienniki tutejsze donoszą, że hr. Keglevich, który miał przed kilku miesiącami pojedynek z ks. Filipem Koburskim, został aresztowany w Zagrzebiu.

Tryest 12 maja.

Dziennik „Piccolo" doniósł, że powstańcy onegdaj rozpoczęli szturmować rezydencyę letnią króla Humberta w Monza, zostali jednakże odparci.

Berno 12 maja.

Z powodu strejku 600 górników w kopalni beszowskiej poszła tam z Berna jedna kompania piechoty, a gdy się strejk rozszerzył i na kopalnię rosicką, wczoraj jeszcze druga kompania. Spokoju nigdzie dotąd nie zakłócono.

Toryn 12 maja.

Królestwo odjechali wczoraj do Rzymu.

Rzym 12 maja.

Król wydał dekret, którym rezerwowy personal kolejowy wojskowy powołano do służby na kolejach na miejsce strajkujących cywilnych. Oficerowie obejmą zarząd dworców.

Rzym 12 maja.

„Osservatore Romano" zaleca rządowi włoskiemu, aby oparł się o Watykan, gdyż tylko państwo w połączeniu z kościołem położyć może kres obecnej sytuacyi.

Rzym 12 maja.

Wielkie zaniepokojenie wywołuje tu pogłoska o projektowanym na całe Włochy strejku kolejowym. Niektóre dzienniki mówią nawet o strejku międzynarodowym, który objąćby miał całą Europę.

Rzym 12 maja.

Medyolańscy kolejowi robotnicy strejkują i jest obawa, że paryski związek robotników kolejowych nakaże strajk w całej Europie.

Rzym 12 maja.

Wiadomości, które nadeszły tu do północy, donoszą, że w całych Włoszech zapanował już spokój.

Rzym 12 maja.

Pisma tutejsze donoszą, że podczas rewizyi, dokonanej w Medyolanie u znanej nihilistki p. Kundiow, znaleziono cały plan obecnych rozruchów we Włoszech i bardzo kompromitującą korespondencyę, oraz stosy manifestów republikańskich i odezw patryotycznych.

Rzym 12 maja.

Król Humbert i królowa wrócili tu dziś z Turynu. Następca tronu wraz z małżonką nie zatrzymali się w powrocie z Turynu, lecz udali się w dalszą drogę do Neapolu.

Rzym 12 maja.

Rosyjski ambasador Nelidow oznajmił rządowi włoskiemu oficyalnie, że rząd rosyjski wcale nie ma zamiaru wstrzymywać wywozu zboża i że wszelkie sprzeczne z tem oświadczeniem pogłoski są bezpodstawne.

Wenecya 12 maja.

Rada miejska zniosła akcyzę od chleba, zaczem chleb znacznie potaniał. Cała załoga i okręty wojenne stoją w pogotowiu. Ponieważ socyaliści się odgrażali wszczęciem niepokojów, 23 z nich aresztowano. W Padwie zamknięto wszechnicę i profesora Panebianco, socyalistę, aresztowano. Bawiącemu tutaj wielkiemu księciu badeńskiemu telegrafował rządzący w Medyolanie jenerał Bava, że może już bezpiecznie przybyć do Medyolanu.

Londyn 12 maja.

W południowej Korei wybuchł rokosz z powodu głodu.

Londyn 12 maja.

„Times" doniósł z Rzymu, że sytuacya z każdym dniem się pogarsza, a rząd nie ma siły do wstrzymania powstania. „Daily News" donoszą z Medyolanu, że powstańcy oblegli onegdaj śródmieście. Sytuacya była bardzo groźna.

Delegacye.

Budapeszt 12 maja.

W rozmowie z delegatem węgierskim Falkiem zapytał go cesarz wczoraj po przyjęciu uroczystem delegacyi, czy węgierska delegacya zejdzie się z austryacką na posiedzenie. Na to odparł Falk, iż niewątpliwie zgodzi się węgierska delegacya na ustne porozumienie się z delegacyą austryacką, bo nie mogłaby na siebie przecież brać odpowiedzialności za zerwanie rokowań.

Cesarz powiedział, że częste konferencye obu delegacyj są bardzo pożądane.

W rozmowie z delegatem Gajarym, który zauważył, iż kredyty wojskowe na rok 1899 może wywołają dyskusyę w delegacyach, rzekł cesarz, iż doświadczenia obecnych wojen, rozegranych przed naszymi oczyma, pouczają, że nigdy nie można brać na siebie odpowiedzialności, za to, iż się nie uczyniło dla wojska wszystkiego, co konieczne.

W rozmowie z delegatem Stranskym rzekł cesarz, że Morawa w sprawie sporów językowych zachowuje się poprawnie.

Delegata Barwińskiego pytał cesarz o nędzę w Galicyi i o widoki urodzaju tegorocznego.

Wiedeń 12 maja.

Przemysłowcy austryaccy wysłali memoryał do delegatów austryackich, domagający się uchwalenia kredytów na marynarkę.

Wiedeń 12 maja.

„N. fr. Presse" podnosi pominięcie w orędziu cesarskim wzmianki o trójprzymierzu i widzi w tem pewną zgodność z orędziem, wypowiedzianem w zeszłym tygodniu przez cesarza niemieckiego. Nie można wątpić — pisze „N. fr. Presse" — że przez państwa sąsiednie rozumieć należy obok Niemiec i Włoch także Rosyę.

Budapeszt 12 maja.

„Pester Lloyd" węgierski organ półurzędowy w sprawie pogłosek o rzekomem zachwianiu się stanowiska ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego pisze: W polskich i pokrewnych pismach bardzo gorliwie rozpuszczano ostatnimi czasy bajkę o zachwianiu się stanowiska hr. Gołuchowskiego, a to rzekomo z powodu wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Przy tej sposobności miał hr. Gołuchowski narazić się sferom dworskim. Otóż co się tyczy samego ministra spraw zagranicznych, to nie potrzebujemy zapewniać, że on wcale o ustąpieniu nie myśli.

A w dodatku musimy stanowczo wystąpić przeciwko temu jezuityzmowi, który przypuszcza, że dwór austryacki prowadzić będzie politykę dwulicową, oficyalną i nieoficyalną. Takie potworności noszą wyraźne piętno, pochodzą zaś od kreatur hr. Badeniego, który sam siebie zrujnowawszy, nie może darować hr. Gołuchowskiemu, że i on jeszcze nie upadł.

Wiedeński organ półurzędowy „Fremdenblatt" na czele telegramów zamieszcza dosłownie komunikat „Pester Lloyda".

Budapeszt 12 maja.

W sferach dobrze poinformowanych spodziewano się, że zupełne uspokojenie przyniesie exposé, które minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski na dziś po południu zapowiedział. Wywód miał być bardzo obszerny. Minister poświęcić miał osobny ustęp trójprzymierzu. Także o Rosyi miała być wzmianka osobna. Exposé miało przedstawić wyczerpująco sprawę kreteńską i wojnę hiszpańsko-amerykańską, a w końcu zająć się sprawą powiększenia marynarki, które jest koniecznem nietylko z ogólno politycznych, ale i z handlowo ekonomicznych względów.

W dyskusyi nad wywodem hr. Gołuchowskiego pierwszy miał zabrać głos del. dr. Kramarz.

Budapeszt 12 maja.

Dziś po południu o godzinie 2 zebrała się komisya budżetowa delegacyi austryackiej, której minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przedłożył swoje exposé. Exposé to jest dość obszerne. W pierwszej części daje hr. Gołuchowski przegląd sytuacyi politycznej, w drugiej zaś zajmuje się ważnemi kwestyami z zakresu polityki handlowej.

Minister spraw zagranicznych podnosi niezachwiane istnienie trójprzymierza, jakoteż dalsze trwanie ścisłego porozumienia z Rosyą w sprawach polityki wschodniej.

Minister oświadcza, że w macedońskich wilajetach nastąpiło ostateczne uspokojenie, a w dalszym ciągu wyraża życzenie, ażeby wojna hiszpańsko-amerykańska, która zarówno ze stanowiska humanitarnego jak handlowego jest ubolewania godną, jak najrychlej zakończoną została. Minister wyraził się przytem słowami jak największej sympatyi o królowej regentce Krystynie.

W drugiej części swego exposé podnosi minister konieczność silnej inicyatywy prywatnej ze strony przemysłu i handlu austro-węgierskiego, celem poparcia usiłowań obu rządów, poczynionych w kierunku podniesienia przemysłu i handlu. W końcu zaakcentował hr. Gołuchowski konieczność wzmocnienia marynarki wojennej.

Exposé hr. Gołuchowskiego przyjęto hucznymi oklaskami.

Wojna.

Londyn 12 maja.

* Na Filipinach, a zwłaszcza pod Manillą krajowcy ruszają się, wskutek czego położenie Hiszpanów coraz się pogarsza.

Londyn 12 maja.

* Z Gibraltaru nadeszła wiadomość, że onegdaj jeden ze statków hiszpańskich wyleciał tam w powietrze wskutek eksplozyi kotła.

Madryt 12 maja.

* Powszechnie ganią postępek ministra marynarki, ktory na własną rękę zawrócił flotę hiszpańską do Kadyksu.

Madryt 12 maja.

* Pod miastem onegdaj w nocy spalił się wielki magazyn zboża. Zdaje się, że ogień został podłożony. W Lograno wybuchły rozruchy onegdaj, a na nacierającą na tłum konnicę rzucały się baby z siekierami.

Pola 12 maja.

* Austro-węgierski okręt, przeznaczony na Kubę, odjeżdża stąd dziś pod komendą kapitana Rippera. Ripper był do niedawna przełożonym biura operacyjnego w sekcyi marynarki i opuścił przed kilku dniami to stanowisko, odznaczony orderem Leopolda. Podróż okrętu na Kubę zajmie trzy tygodnie czasu.

Londyn 12 maja.

* Z Hongkongu donoszą, że dowódzca floty hiszpańskiej pod Manillą admirał Montojo, został zamordowany.

Nowy Jork 12 maja.

* Urzędowa depesza stwierdza, iż istotnie tymi statkami, które widziano na morzu z Keywestu, są dwa krążowce amerykańskie mocno uszkodzone pociskami hiszpańskimi.

Madryt 12 maja.

* Za przykładem hr. Castiny, mają wszyscy Karliści, przebywający w Ameryce wrócić do Europy. Don Carlos, jak stronnicy jego utrzymują, liczy na poparcie Francyi i Rosyi — pewnym jest, że tym razem już stanowczo obejmie tron hiszpański.

Madryt 12 maja.

* Izba uchwaliła wczoraj wreszcie kredyty potrzebne na dalsze prowadzenie wojny. Skreślono tylko 20 prc. dodatek do podatku. W dyskusyi wielkie zgorszenie wywołał republikanin Salmeron, który krytykował rząd w sposób gwałtowny i nieprzyzwoity. Posłowie oburzeni krzykiem i tupaniem zmusili go do przerwania mowy, a minister Sagasta dał mu ostrą odprawę.

Nowy Jork 12 maja.

* Depesze amerykańskie stwierdzają to, co donosiły hiszpańskie, że pod Cerdenasem torpedowiec Stanów stoczył walkę z trzema kanonierkami hiszpańskimi. Depeszę amerykańskie utrzymują, że torpedowiec zepsuł dwie kanonierki, a sam pozostał nienaruszony.

Madryt 12 maja.

* Postanowiono utworzyć syndykat dla postarania się o zboże, któreby wystarczyło do nowych zbiorów. Fundusz mają złożyć bogacze w formie pożyczki.

Londyn 12 maja.

* Z Pekinu donoszą, że wskutek ogłoszenia neutralności Chin, rząd chiński wezwał Amerykanów, aby swój naładowany żywnością i amunicyą statek „Monocaey" wyprowadzili z Szangaju.

Madryt 12 maja.

* W kortezach toczyła się w środę w dalszym ciągu debata nad sytuacyą polityczną. — Prezes gabinetu Sagasta krytykował nikczemną przeniewierczą politykę Stanów Zjednoczonych, które przy pomocy przywódców powstańczych zamierzały opanować Kubę i oświadczył, że rząd hiszpański czynił wszystko możliwe, aby uniknąć wojny wszelako honor nakazywał mu przyjąć ją dla obrony swych praw. W końcu zaprzeczył Sagasta pogłoskom o istnieniu przesilenia w łonie gabinetu.

Z wyspy Portorico nadeszła tu prywatna depesza, że kilka parowców amerykańskich przedsiębiorstw transportowych, które przerobiono do pełnienia służby wojennej, zbliżyło się do wybrzeży wyspy na zwiady.

Krążownik hiszpański zatrzymał w cieśninie gibraltarskiej parowiec angielski „Narva", lecz sprawdziwszy jego papiery puścił go swobodnie w dalszą drogę.

Hawana 12 maja.

* Eskadra amerykańska odpłynęła od brzegów tutejszej zatoki.

Gibraltar 12 maja.

* Pomimo, że jedno z pism londyńskich doniosło, że w pobliżu Gibraltaru wyleciał w powietrze jakiś torpedowiec hiszpański, ludność tutejsza ani załoga nie wie nic o tem, jakoby taki wypadek się zdarzył.

Londyn 12 maja.

* Ostatnie depesze nadeszłe tu z Waszyngtonu zadają kłam poprzednim, jakoby flota hiszpańska wróciła do Kadyksu.

Do „Timesa" donoszą z Waszyngtonu, że amerykańskie sfery rządowe nie wierzą w to, jakoby flota hiszpańska wróciła do Kadyxu, jakkolwiek pisma londyńskie podały nawet nazwy okrętów, które zawinąć miały do portu w Kadyxie, a które istotnie należały do floty hiszpańskiej, która 29 kwietnia odbiła od wysp Zielonego przylądka.

Dział ekonomiczny.

— **Stan zasiewów w powiecie przemyskim** wedle *Echa przem.* opiewa: Wiosna była od początku mokra, to też na gruntach nieprzepuszczalnych rozpoczęto robotę zaledwie około 20 kwietnia. Zboża jare kończy się dopiero siać, okopowe zaczyna się dopiero uprawiać. Atoli mokro jest takie, że ani w zimowe ani w wiosenne orki nikt z otuchą ziarna nie wrzucał, gdyż choć z wierzchu zdawały się role suche, to pod kopytami koni czuć było „sapanie". Jest to skutkiem zimy bez mrozów. Jedynie więc bardzo pomyślna, deszczykami przeplatana pogoda może naprawić niepomyślne okoliczności siejby. W ziemi przepuszczalnej na namuliskach sosnowych, wiosna obecna nie była niepomyślną; ale takiej ziemi nie wiele w powiecie, więc rzec można ogólnikowo, że powiatowi przemyskiemu nie uśmiecha się i w tym roku obfite żniwo. Oziminy wyszły po większej części ładnie, ale to powiedzieć można tylko o wczesnych siejbach. Późniejsze siejby tak żyta jak i pszenicy przedstawiają się dość źle, a bardzo późne bardzo źle. Widzieć można pszenice późne, które do tego czasu zaledwie jedną trawką wystają nad ziemię, a zakorzenienia się ani śladu. Horoskop rolnika w powiecie naszym jest do tego czasu nie wesoły; da Bóg może odmieni się. Dawniej pisanoby wiele żalów — dziś doszliśmy do jakiejś milczącej rezygnacyi.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 12 maja 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 210·50 do 213·50. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294·— do 298·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 386·— do 396·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% lo. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 96·90 do 97·60.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·50 do 99·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·40 do 101·10. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do —· za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 49·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·48 do 9·58. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·60 do 1·28·60. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń dnia 12 maja. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Alpiny 167·80, Kredyty węgierskie 383·—, Anglo-banki 158·—, Unionbanki 295·50, losy tureckie 59·20, staatsbany 356·50, tytoniowe 128·—, kolei Ebenthal 262·—, Bank dla krajów koronnych 228·75, bank związkowy 268·75, Węgierska renta papierowa 99·15, kredytowe ziemskie 358·50, Kredyty 356·62, Rimamurania 252·50, Rubel papierowy 1·28.

Berlin dnia 12 maja. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty 223·—, Staatsbany 151·50, Lombardy 32.10, losy tureckie 114·—.

Budapeszt dnia 12 maja Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty węg. 385·— Węg. pożyczka prem. —·—, Węg. bank kredyt. 383·50, Węg. bank eskont. —·—, Węg. bank hipoteczn. 253·50 Węg. renta koron. 99·—, Rimamurania 253·75.

Wiedeń d. 12 Maja [illegible] egram (Gaz. [illegible]) Dzisiaj o godz. 2 minut 15 [illegible] ludnie notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 357·25 węg. zakład kredytowy 384·25 anglobanki 157·75, lenderbanki 228·75. koleje państwowe 357·25 elbethal 262·75 akcye tytoniowe 130·—, alpiny 165·10 losy tureckie 60·—, unionbanki 296·50, ruble 128·50.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 12 maja. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej"). Pszenica 13·55 do 13·75, żyto 10·25 do 10·50, jęczmień browarny 7·25 do 8·75, jęczmień pastewny 8·25 do 8·75, owies 8·70 do 9·10. rzepak —·— do —·—, groch 9·50 do 11·— wyka 6·75 do 7·25, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 8·— do 8·50, hreczka 9·50 do 10·50, koniczyna czerwona galic. 3[illegible] do 48·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 7·— do 7·15, nowa —·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy 18·25 do 18·50, na termina od 15·50 do 17·—, Tymotka 1[illegible] — do 22·— Waranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 12 maja.

Notowano pszenicę na maj-czerwiec 15·18 do 15·20, pszenicę na jesień 10·90 do 10·92, żyto na jesień 8·39 do 8·41, owies na maj-czerwiec 7·80 do 7·82 owies na wiosnę 7·80 do 7·85 kukurudza na lipiec-sierp. 6·53 do 6·55, kukurudza na maj-czerwiec 6·49 do 6·51, rzepak na sierp.-wrzes. 13·10 do 13·20 Spirytus kontyngentowy 10.000 l. ‰ zaraz do oddania 20·90 do 21·10.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 12 maja.

Hotel Europejski. J. Myszkowski z Stubna, R. Engst z Wiednia, ks. Kondracki z Sądowej Wiszni, S. Goldenring z Wrocławia, M. Maniewski z Bajkowce, J. Strauss z Frankfurt. H. Wolfer z Wiednia.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

List z Wiednia!

Dowiedziawszy się, że we Lwowie istnieje Cyrk gimnastyczny, a między artystami cyrku tego znajduje się pewien herkules nazwiskiem **Singer Pierro,** który uchodzić ma u lwowskiej Publiczności za najsilniejszego atletę na świecie, gdyż najsilniejszych ludzi pokonywa — przeto ja, **Edward Kreindl,** pierwszy atleta wiedeński, odznaczony i dekorowany, staję w tych dniach we Lwowie i wzywam tego dzieciaka do walki zapaśniczej ze mną, stawiając 400 koron zakładu, przeciwko jego tylko 200 koron postawionym, o czem raczy Szanow. Biuro „Impressa" we Lwowie do powszechnej wiadomości podać. Dzień walki oznaczonej, zostanie w tych dniach ogłoszony osobnymi plakatami.

Z wysokiem szacunkiem

Edward Kreindl,
atleta
Wiedeń, VII. Neustiftgasse 105.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·45	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·30	z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
„	7·40	z Janowa
„	7·50	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	7·55	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	9·05	z Krakowa (Wiednia Warszawy, Wieliczki, Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września), z Mezö Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Ickan (Suczawy).
„	10·45	z Jarosławia, Lubaczowa
„	1·01	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki i Now. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja (z Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia) Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·00	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
„	5·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	5·40	z Ickan. Suczawy, Berhometu, Seretu, Kozowy. Podwysokiego
„	5·55	ze Sokala, Bełzca i Lubaczowa
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Chabówki i Orłowa przez Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; Sambora przez Przemyśl.
osobowy	6·1	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
„	7·57	z Janowa od 1. do 31. maja wł. i od 16. do 30. września wł. codziennie; od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedz.
„	8·17	z Brzuchowic tylko od 8. maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 11. września wł.
„	8·31	z Brzuchowic tylko od 1 lipca do 15 sierpnia.
pospiesz.	8·45	z Krakowa. z Lubaczowa przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Sanoka M. Laborcz (Pesztu) przez Przemyśl, z Orłowa przez Tarnów od 1 lipca do 30 września; z Jasła przez Rzeszów;
osobowy	8·53	z Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
„	9·10	z Krakowa, Krosna, Iwonicza, Mezö-Laborcz przez Przemyśl, Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Rymanowa,
pospiesz.	9·39	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na Podzam.
„	9·45	z Ickan (Gałaczu, Jass) Suczawy, Kimpolungu Husiatyna, Podwysokiego. i Kozowy;
„	9·55	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów na dworzec główny
osobowy	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa, Borysławia.
„	12·15	ze Skolego, Kałusza, Borysławia.

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głów
„	6·05	do Ickan, Kozowy, Husiatyna, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podz.
„	8·35	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia. Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Stróża przez Tarnów
„	9·15	do Skolego, Hrebenowa od 10 lipca do 31 sierpnia, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Janowa
„	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyńce, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
„	9·53	do Podwołoczysk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze.
„	9·55	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
„	10·55	do Ickan, Sopowa, Berthomethu, Radowiec, Suczawy
„	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15. września w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września w niedziele i święta.
pospiesz.	2·40	do Ickan, Podwysokiego Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu (Jass, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·00	do Stryja, Skolego tylko od 1. maja do 30 września wł.; Borysławia, Chyrowa
„	3·11	do Janowa
„	3·16	do Zimnej Wody tylko od 8 maja do 11 września
„	3·26	do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września
„	4·55	do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl.
Noc		
osobowy	4·10	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów. Wieliczki
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
„	6·20	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powszednie
„	6·30	do Ickan, Radowiec, Kimpolung, Suczawy
„	6·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 wrz.
„	6·55	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·00	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·10	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·15	do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·4	do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie; od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
„	10·05	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyno, Kałusza, Szepitowiec Nowosielicy, Suczawy
pospiesz.	10·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła Chabówki. Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

***UWAGA:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.*

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej,* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.